Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

listopad-grudzień 2010 r. Nr 11 (52)

CZARNA NIEDZIELA



Wiceprezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz opowiada o założeniu nowych oddziałów organizacji

Łukaszenko nie dotrzymał słowa

Próba zalegalizowania oddziału ZPB w Brześciu nie powiodła się

Członkowie Brzeskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi podjęli próbę zarejestrowania nowej organizacji «Pogranicze». Odmówiono im w rejstracji. Odpowiedź od władz otrzymali 11 listopada, czyli 9 dni po wypowiedzi Aleksandra Łukaszenki o tym, że Polacy bez żadnych problemów mogą zakładać organizacje.

– Po uzgodnieniu z kierownictwem Związku Polaków podjęliśmy próbę legalizacji naszego oddziału, gdyż zależy nam na możliwości legalnego działania – opowiada prezes Brzeskiego Oddziału ZPB Alina Jaroszewicz.

Polacy z Brześcia chcieli założyć organizację «Pogranicze». De fakto w wypadku rejestracji Pogranicza Brzeski oddział ZPB zyskiwał legalną przykrywkę, co istotnie poszerzało możliwości jego działania. Jednak władze nie zgodziły się na rejestrację lokalnej polskiej organizacji. Początkowo odwlekano podjęcie ostatecznej decyzji. Ale po wywiadzie dla polskich mediów, w którym Aleksander Łukaszenko powiedział, że Polacy mogą mieć tyle organizacji, ile chcą, wydział sprawiedliwości Brzeskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego ostatecznie odmówił w rejestracji Pogranicza. Jako oficjalną przyczynę podano spóźnienie założycieli z przekazaniem części dokumentów.

– Zażądano od nas dodatkowych dokumentów. My je zdobyliśmy i chcieliśmy przekazać do wydziału sprawiedliwości, jednak szybko się okazało, że nie możemy tego zrobić, gdyż urzędnik jest na urlopie – opowiada Alina Jaroszewicz.

Kiedy zaś urzędnik zjawił się w pracy i odpowiednie dokumenty zostały mu przekazane, okazało się, że minął czas, potrzebny na składanie dokumentów.

Ciąg dalszy na str.3

Pisaliśmy...

...rok temu...

Po kontrolach Domu Polskiego w Iwieńcu oraz firmy «Polonika» w Grodnie, kolej doszła do Domu Polskiego w Baranowiczach, w którym trwają kontrole podatkowe, mające na celu sprawdzenie, czy Dom Polski nie świadczy nielegalnie żadnych usług. Obecnie osoby pracujące w Domu Polskim są wzywane do urzędu skarbowego, gdzie ich się wypytuje o działalność domu, żeby znaleźć jakiekolwiek naruszenia. Według Teresy Siliwończyk, kontrole są bezprawne z formalnego punktu widzenia, ponieważ urzędnik, który wystąpił o kontrolę, nie przedstawił odpowiedniego wniosku. Dziwacznie ta kontrola też wygląda dlatego, że zapoczątkował ją urzędnik frontu ideologicznego.

listopad 2009, Nr 11 (39)

...5 lat temu...

Ministerstwo Informacji Białorusi podjęło decyzję o uniemożliwieniu odbioru w zachodniej części Białorusi Pierwszego Programu Telewizji Polskiej. To pierwszy przypadek ocenzurowania możliwości odbierania przez obywateli naszego kraju polskich środków masowego przekazu. Związek Polaków na Białorusi rozpoczął zbieranie podpisów pod apelem do władz o cofnięcie decyzji.

16 listopada 2005 r., Nr 0

...10 lat temu...

Sejm RP zadecydował, że ustawa o repatriacji będzie obejmowała przede wszystkim Polaków z azjatyckiej części byłego ZSRR, głównie z Kazachstanu. Posłowie odrzucili poprawki Senatu RP, które przewidywały rozszerzenie repatriacji na Polaków zamieszkałych we wszystkich państwach «byłego bloku socjalistycznego». Chodziło o państwa powstałe po rozpadzie ZSRR – m.in. Białoruś, Ukrainę i Litwę, a także o byłą Republikę Czechosłowacji i byłą Rumuńską Republikę Ludową.

17 listopada 2000 r., Nr 46 (445)

Nadchodzi wojna gazowa?

Wicepremier Białorusi Włodzimierz Siemaszko oznajmił, że jego kraj nie oczekuje problemów w związku z dostawami rosyjskiego gazu. Dodał, że negocjacje ze stroną rosyjską ws. korekty cen na gaz mogą potrwać jeszcze nawet dwa miesiące.

«Nie spieszymy się z rozwiązaniem tej sprawy. Możemy zajmować się negocjacjami jeszcze co najmniej półtora-dwa miesiące. Nie oczekujemy żadnych ekscesów w związku z tą kwestią. Pierwsza płatność za gaz rosyjski dostarczony w styczniu nastąpi po 20 lutego» – oznajmił białoruski wicepremier.

Wiceprezes Gazpromu Walerij Gołubiew powiedział 24 grudnia, że cena gazu dla Białorusi od 1 stycznia 2011 roku będzie wynosić 230 dolarów za 1 tys. metrów sześciennych. Została ona ustalona zgodnie z kontraktem podpisanym w 2006 roku. Na nowych zasadach, uwzględniających powstanie Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej łączącej Rosję, Białoruś i Kazachstan, ceny będą ustalane dopiero po wygaśnięciu tego kontraktu w 2012 roku. Strona białoruska natomiast nalegała na korektę formuły ceny na gaz już od 2011 roku.

Jeszcze na początku listopada Siemaszko mówił o tym, że cena rosyjskiego gazu dla Białorusi na 2011 rok wyniesie nie więcej niż 220 dolarów za 1 tys. metrów sześciennych.

APO

Wizy do Polski będą bezpłatne

Od 1 stycznia wizy do Polski dla Białorusinów będą bezpłatne – poinformował rzecznik MSZ Marcin Bosacki.

– Decyzją ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego Polska zniesie opłaty za wydawanie wiz krajowych dla obywateli Republiki Białorusi – poinformował Bosacki na konferencji prasowej.

– Ta decyzja wejdzie w życie 1 stycznia. Jest wyraźnym symbolem polskiej solidarności ze społeczeństwem Białorusi. Chcemy wesprzeć zwłaszcza europejskie tendencje na Białorusi tak jasno wyrażone 19 grudnia – powiedział rzecznik MSZ.

Bosacki poinformował również, że Polska «rezerwuje sobie prawo do niewpuszczania» na terytorium Polski «przedstawicieli władz białoruskich, którzy biorą udział w bezprecedensowej fali represji» wobec opozycji. Podkreślił, że obecnie powstaje lista osób, które nie zostaną wpuszczone do Polski.

PAP



Polska prasa o wyborach na Białorusi

Polska Agencja Prasowa 19 grudnia

Zakończyły się wybory na Białorusi. Według oficjalnych exit polls 74,2 proc. głosów otrzymał Aleksander Łukaszenko. Dwaj jego rywale, Włodzimierz Nieklajew i Witalij Rymaszewski, wezwali do protestów. Podczas demonstracji, kiedy manifestanci szturmowali budynek rządu, zostali pobici kandydaci na prezydenta.

Rzeczpospolita 20 grudnia

Jeden z kandydatów na prezydenta w wyborach na Białorusi, lider kampanii «Mów prawdę!» Włodzimierz Nieklajew został pobity przez białoruską milicję – poinformowała telewizja Belsat. Nieklajew stracił przytomność, karetka zabrała go do szpitala. Drugi kandydat na prezydenta, Witalij Rymaszewski, także został pobity. Na grupę Nieklajewa, zmierzającą na wiec na Plac Październikowy, na ulicy Niamiha w centrum miasta napadli OMON-owcy. Wiktor Gorbaczew, mąż zaufania Włodzimierza Nieklajewa, relacjonował: «Napadli na nas ze wszystkich stron przebrani ludzie, OMON-owcy, bili kobiety. Wielu jest pobitych, ludzie mają połamane ręce». Milicjanci kazali położyć się dziennikarzom na ziemi, rzucili granaty hukowe, odebrali kasety z kamer i zniszczyli.

Polska Agencja Prasowa 20 grudnia

– Wydarzenia w Mińsku to sygnał dla wielu krajów Unii do ponownego przeanalizowania strategii UE wobec Białorusi – mówił prezydent Bronisław Komorowski. Oceniając sytuację na Białorusi, sparafrazował tytuł powieści Ericha Marii Remarque'a «Na Białorusi, czyli Wschodzie, bez zmian».

Gazeta Wyborcza 21 grudnia

Istnieje możliwość, że Łukaszenko tych wyborów nie wygrał. Według otrzymanych przez nas danych we wstępnej fazie wyborów [od wtorku do soboty – red.] miał 30 proc. głosów, a w niedzielę ten wynik doszedł do 40 proc. To był najlepszy wynik ze wszystkich kandydatów, ale niedający wygranej w pierwszej turze. Człowiek, który wygrywa wybory, według oficjalnych danych z tak wielką przewagą [ponad 79 proc.; najlepsi kontrkandydaci mieli dostać 2,5 proc. – red.], nie decyduje się na tak brutalne pałowanie opozycji, aresztowanie oponentów i – co ważne – ich pełnomocników wyborczych – powiedział minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski

Gazeta Wyborcza 22 grudnia

Tego nie było nigdy w historii wyborów parlamentarnych. Prezydent, który tak miażdżąco zwyciężał w wyborach w pierwszej turze, nie sięgał tego samego dnia po przemoc tak ostentacyjną, by wywołała gniew wszystkich ludzi myślących. Tak chamska demonstracja przemocy policyjnej zawsze była typowa dla dyktatorów, którzy czuli swój koniec nadchodzący szybkimi krokami.

APO





Czarna niedziela

Takiego scenariusza nikt się chyba nie spodziewał. Nawet wtedy, gdy widziałam, jak wiele osób zgromadziło się na placu Październikowym w Mińsku, nie przyszło mi do głowy, że specnaz tak brutalnie rozprawi się z demonstrantami.



JOANNA KĘDZIERSKA

dziennikarka Redakcji Polskiej «Polskiego Radia dla Zagranicy»

Wyniki takie jak zawsze

Chwilę po godzinie dwudziestej przewodnicząca białoruskiej Państwowej Komisji Wyborczej Lidia Jermoszyna ogłosiła wstępne wyniki wyborów. Oczywiście wygrał je Aleksander Grigoriewicz, co nie mogło być chyba dla nikogo zaskoczeniem. Na Białorusi przecież nie jest ważne, jak kto głosuje, tylko kto liczy głosy. A od wielu lat niezmiennie robi to w stu procentach lojalna wobec Łukaszenki Jermoszyna.

Kiedy tylko zgromadzeni na placu Październikowym dowiedzieli się, że już na pewno czekaja ich kolejne pięć lat z dyktatorem, zaczęły się płomienne przemówienia liderów opozycji. Nie było wśród nich lidera ruchu «Mów Prawdę» Włodzimierza Nieklajewa. Tzw. nieznani sprawcy dotkliwie pobili go, kiedy wyruszał spod siedziby swego ruchu, zamiast na plac trafił do szpitala. Oczywiście ci, którym udało się na demonstrację dotrzeć wyrazili swój sprzeciw wobec kolejny raz sfałszowanych wyborów. Potem ruszył marsz w stronę placu Niepodległości. Początkowo nic się nie działo. Było słychać ostrzeżenia milicji przez megafon, że demonstracja jest nielegalna. Na placu widać było pełno tajniaków w skórzanych kurtkach. Rozmawiam z pracownikami polskiej ambasady. Mówią mi – jest lepiej, niż było. Przynajmniej jeżeli chodzi o kampanię wyborczą. A tutaj, na placu nic się nie stanie. Jest duży mróz, zaraz ludzie się rozejdą. I faktycznie plac robi się co raz bardziej pusty. Duża grupa stoi pod samym parlamentem, a na placu rozproszone grupki składające się z kilkunastu osób.

Zamiast wieczoru wyborczego – pałowanie

Nagle zaczyna się pałowanie. Oddziały Specnazu atakują ludzi pod parlamentem. Specnazowcy wyrastają jak spod ziemi, są pod wpływem narkotyków, idą jak czołg. Biją jak leci opozycjonistów, dziennikarzy, kobiety. Podjeżdżają «więźniarki». Błyskawicznie dochodzi do masowych aresztowań. Niektórym udaje się uciec z placu. Można odnieść wrażenie, że władze specjalnie czekały, aż na placu zostanie jak najmniej osób i dopiero wtedy rozpętały piekło. Łatwiej walczyć z mniej licznym przeciwnikiem.

Kiedy wracam do hotelu, próbuję zrozumieć, co się stało. Tak jak ci, których pobito, jestem w szoku, chociaż mi nie spadł włos z głowy. Pracuję. Godzina 2:30. Pukanie do drzwi. Pytam kto? W odpowiedzi słyszę – milicja. Jestem przerażona. Co robić? Piszę szybko do swojej koleżanki, która jest ze mną on – line, co się dzieje. Podchodzę do drzwi otwieram. Dwóch oficerów milicji. Czy możemy wejść – pytają. Ponieważ wiem, że bez względu na moją odpowiedź i tak wejdą – zgadzam się. Chcą zobaczyć dokumenty. Potem pytają co mam w walizce i czy mogą zobaczyć. Doskonale wiem, że muszą mieć nakaz, ale dochodzę do wniosku, że nie będę się z nimi kłócić. Z terrorystami się nie negocjuje. Nagle dzwoni moja koleżanka. To zwraca uwagę milicjantów. Są trochę zmieszani. Pytają jeszcze o komputer i sprzęt nagrywający. Później mówią, że wszystko w porządku, przepraszają za tak późną porę i wychodzą. Serce wali mi jak oszalałe.

Tej nocy nie zmrużę oka. Powoli spływają pierwsze informacje. Wcześniej nie było dostępu do skrzyń e-mailowych, nie działały telefony komórkowe. Władze wszystko zablokowały. Jak w Korei Północnej. Dowiaduję się, że nastąpił atak na parlament. Ktoś zaczął wybijać szyby i wywarzać drzwi.

Seans nienawiści w Pałacu Republiki

Następnego dnia Aleksander Łukaszenko na swojej konferencji prasowej powie, że to opozycja. Podczas 3-godzinnego seansu nienawiści, urządzonego dla zachodnich dziennikarzy, Baćka nazwie swoich politycznych oponentów bandytami i to ich obarczy winą za to, co stało się na placu Niepodległości , jako prowokatorów całego zajścia. Ale na zdjęciach widać wyraźnie, że ataku na drzwi i okna parlamentu dokonują jacyś mężczyźni ubrani na czarno, których opozycjoniści nie znają. Gdyby zaatakowano dom któregoś z aktywistów demokratycznych według władz byliby to jak zwykle nieznani sprawcy, ale ponieważ atak został dokonany na parlament musi za to odpowiadać opozycja. Pamiętam przecież jak Witalij Rymaszeuski, jeden z kandydatów na prezydenta, krzyczał, żeby zachowywać się spokojnie.

Aleksander Grigoriewicz przeinacza fakty. Nie zważając na to, że Włodzimierza Nieklajewa wywlekli siłą ze szpitala działający na polecenie białoruskiego włodarza oficerowie KGB, a jego żona nie ma o nim żadnych informacji od kilkunastu godzin i niemal płacze na konferencji obserwatorów OBWE opowiadając, o tym co zaszło nocą w szpitalu, Łukaszenko udaje troskę i wciska zachodnim dziennikarzom bajeczki jak to sam osobiście w nocy naciskał na jednego ze swoich ministrów, żeby Nieklajew miał zapewnioną najlepszą opiekę lekarską.

Kogo boi się białoruski reżim?

Dziś po 10 dniach od pamiętnej krwawej niedzieli zastanawiam się, właściwie dlaczego Aleksander Łukaszenko zdecydował się na najbardziej drastyczne rozwiązanie, na jakie mógł się zdecydować. Jeszcze przed wyborami prezydenckimi wydawało się, że w związku z nienajlepszą sytuacją gospodarczą Białorusi będzie liczył się z opinią Zachodu, bo wziąwszy pod uwagę złe relacje z Moskwą musi z Europą współpracować. Wydaje się jednak, że Rosja wydała mu swego rodzaju carte blanche. Zaledwie kilka dni przed wyborami w Moskwie, Łukaszenko podpisał umowę o unii celnej z Kazachstanem i Rosją, co przynajmniej w najbliższej perspektywie zapewniło mu dalsze chociaż częściowe subsydiowanie białoruskiej gospodarki ze strony Moskwy. Być może dlatego poczuł się taki silny i nie bał się spacyfikowania opozycji, zwłaszcza, że pewnie sam nie spodziewał się, że na ulice Mińska wyjdzie aż tylu ludzi. Ostatecznie Rosja wybory uznała, a na brutalne stłumienie demonstracji opozycji nie zareagowała, chociaż kiedy trwała wojna medialna między Mińskiem a Moskwą, niejednokrotnie oskarżała Łukaszenkę o łamanie praw człowieka, w tym o śmierć opozycyjnych polityków.

Drugim powodem brutalnego ataku na opozycję było na pewno spadające poparcie, z którego Łukaszenko również musiał zdawać sobie sprawę. Kiedy okazało się, że społeczeństwo ma go co raz bardziej dość, a o tym mógł się przekonać na podstawie prawdziwych wyników wyborów przedterminowych, które na pewno do niego dotarły, postanowił poparcie zdobyć za pomocą strachu, używając pałki. Zrozumiał, że częściowa liberalizacja systemu, która była między innymi zauważalna w trakcie kampanii wyborczej, podziałała na jego niekorzyść.

Czy Unia wyciągnie wnioski?

Dziś widać bardzo wyraźnie, że założenia polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, jak i innych europejskich polityków, iż ucywilizuje się dyktatora, były błędne. Tak jak alkoholik zawsze będzie alkoholikiem chociażby nie pił, tak i dyktator zawsze pozostanie dyktatorem, mimo że dokonuje pozornej liberalizacji. Przedwyborcza wizyta Sikorskiego i niemieckiego szefa dyplomacji Guido Westerwelle okazała się bezowocna. Wydaje się, że Unia dała się nabrać Łukaszence, który już od wielu lat sprytnie lawiruje między Brukselą a Moskwą, tak aby od dwóch stron wyciągnąć jak najwięcej korzyści, jednocześnie samemu dając jak najmniej. Program Partnerstwo Wschodnie, czym Unia próbowała kusić Łukaszenkę, nie jest na tyle atrakcyjny, by dyktator ustępował pola.

Wobec takiego przebiegu wydarzeń, wydaje się, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest nałożenie sankcji na białoruskich urzędników, odpowiedzialnych za represje, tak, żeby brak dostępu do kont bankowych w Szwajcarii i niemożność korzystania z uroków śródziemnomorskich kurortów wywołał wśród nich prawdziwą frustrację, przy jednoczesnym zniesieniu wiz do UE dla zwykłych obywateli i dotowaniu społeczeństwa obywatelskiego przez specjalne programy. Europa powinna także zmniejszyć inwestycje na Białorusi, na których tak bardzo zależy Łukaszence. Jednak tam, gdzie zaczyna się biznes, kończą się wzniosłe idee, więc trudno sobie wyobrazić, że na przykład niemiecki rząd zmusi swoich przedsiębiorców, by ci przestali na Białorusi inwestować w imię walki o demokrację. Niemcy są bowiem tym krajem Unii Europejskiej, który najwięcej inwestuje na Białorusi.

Jedno jest pewne – na Łukaszenkę nie działa ani kij, ani marchewka, i dopóki samo społeczeństwo nie obali dyktatora siłą lub w sposób pokojowy, na Białorusi nic się nie zmieni.

Łukaszenko nie dotrzymał słowa

Ciąg dalszy ze str.1

Sprawa nieudanej próby legalizacji Brzeskiego Oddziału ZPB była omawiana na poszerzonym posiedzeniu Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi, w którym oprócz 21 członków Rady wzięli udział prezesi największych oddziału ZPB oraz przedstawiciele Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. W trakcie rady odsłuchano pełną wersję wywiadu Aleksandra Łukaszenki dla polskich mediów, a później wystąpienia Aliny Jaroszewicz, która opowiedziała o szczegółach nieudanej próby legalizacji.

Po dyskusji przytłaczająca większość członków Rady Naczelnej uznała, że próba legalizacji Związku Polaków na Białorusi, polegająca na założeniu w oparciu o struktury ZPB nowej organizacji pod inną nazwą, w tych warunkach nie ma sensu, gdyż w intencji władz nadal leży przede wszystkim zniszczenie niezależnej polskiej organizacji. Za taką decyzją była większość członków rady. Tylko jedna osoba wstrzymała się od głosu.

Podczas Rady Naczelnej również wysłuchano sprawozdania prezes Anżeliki Orechwo i wiceprezesów Renaty Dziemianczuk oraz Mieczysława Jaśkiewicza o działalności organizacji w trakcie ostatnich miesięcy. Anżelika Orechwo opowiedziała o swoich spotkaniach z ministerm spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim, wiceministrami Janem Borkowskim i Henrykiem Litwinem, eurokomisarzem Stefanem Fuele oraz innymi politykami. Wiceprezes Dziemianczuk podsumowała działalność kulturalną ZPB w ostatnim półroczu, a Jaśkiewicz opowiedział o powstaniu w ciągu ostatnich kilku miesięcy nowych oddziałów ZPB m.in. w Wasiliszkach, Starej Dębowej, Rogoźnicy, Pieskach, Borowlanach oraz reaktywacji oddziału ZPB w Witebsku. Rada zatwierdziła redaktorami naczelnymi «Głosu znad Niemna na uchodźstwie» oraz «Magazynu Polskiego na uchodźstwie» odpowiednio Igora Bancera i Irenę Waluś.

Kolejne posiedzenie Rady Naczelnej odbędzie się już w następnym 2011 roku.

Zdzisław SABLEWSKI



Andrzej Poczobut, prezes Rady Naczelnej ZPB o decyzji Związku

– Decyzję o niepodejmowaniu próby założenia nowej organizacji Rada Naczelna podjęła uwzględniając nieudaną próbę założenia lokalnej organizacji przez Brzeski Oddział ZPB. Uznaliśmy, że nie ma sensu rozpoczynać całą procedurę rejestracji nowej republikańskiej organizacji, jeżeli nie ma pewności, że zostanie ona zalegalizowana. A wręcz odwrotnie – wszystko świadczy o tym, że władze jej nie zarejestrują. Wynikiem dwóch posiedzeń komisji polsko-białoruskiej, która została po spotkaniu ministra Radosława Sikorskiego z Łukaszenką w Kijowie i miała doprowadzić do uregulowania konfliktu wokół ZPB, było stwierdzenie strony białoruskiej, że «wrogowie Białorusi nie będą nigdy mieli zarejestrowanej organizacji». To razem z wypowiedzią Łukaszenki, że jest on kategorycznie przeciwny dzieleniu Polaków i powstaniu różnych związków oraz odmową rejestracji Pogranicza jednoznacznie świadczy, że szans na rejestracje niezależnej polskiej organizacji, która byłaby wolna od wpływów KGB, dziś nie ma. Ważnym dla członków rady, wśród których są ludzi od samego początku związani z ZPB, jest również los nazwy «Związek Polaków na Białorusi». Nie godzimy się na to, by ta nazwa należała do ludzi Stanisława Siemaszki.



Prezes Brzeskiego Oddziału ZPB Alina Jaroszewicz opowiada o sytuacji w Brześciu

Polska prasa o decyzji Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi

PAP: ZPB rezygnuje z rejestracji pod inną nazwą

Nieuznawana przez władze białoruskie Rada Naczelna Związku Polaków na Białorusi postanowiła nie podejmować dalszych prób rejestracji organizacji pod inną nazwą – powiedział szef rady Andrzej Poczobut. Decyzja zapadła na spotkaniu z szefową brzeskiego oddziału ZPB, Aliną Jaroszewicz, której odmówiono rejestracji oddziału.

O możliwości zarejestrowania kierowanego przez Anżelikę Orechwo ZPB pod inną nazwą wspomniał prezydent Aleksander Łukaszenko w wywiadzie dla polskich mediów.

Jak poinformowała Jaroszewicz, organizacja składała dokumenty do miejscowego wydziału Ministerstwa Sprawiedliwości, chcąc zarejestrować się pod nazwą Pogranicze. 11 listopada otrzymała odmowę z uzasadnieniem, że przekroczono miesięczny termin dostarczenia dodatkowych dokumentów. Jaroszewicz wyjaśniła, że dokumentów nie można było wręczyć, ponieważ jedyny urzędnik upoważniony do ich przyjęcia przez ponad miesiąc był na zwolnieniu lekarskim.

Rada Naczelna ZPB uznała sprawę brzeskiego oddziału za sprawdzian, czy próba zarejestrowania organizacji pod inną nazwą może się udać. – Mając wszystkie przesłanki, że zostanie to po prostu odrzucone, podjęliśmy decyzję, że nie będziemy składali wniosku o rejestrację – powiedział Andrzej Poczobut. Ocenił, że «ten sposób, który zaproponował Alaksander Łukaszenko, to pułapka na Związek Polaków, to wciąganie organizacji w bezsensowne działania».

Nazwy ZPB używa również organizacja kierowana przez Stanisława Siemaszkę, którą władze w Mińsku uznają i która ma oficjalną rejestrację.

Podział na dwa kierownictwa Związku Polaków na Białorusi istnieje od 2005 roku. Wówczas białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości nie uznało zjazdu organizacji, na którym wybrano na prezesa Andżelikę Borys, i nakazało przeprowadzenie ponownego zjazdu. Na nim wyłoniony został jako prezes Józef Łucznik. Tej decyzji nie uznały władze polskie.

Obecnie Borys w uznawanych przez Warszawę władzach ZPB zastąpiła Anżelika Orechwo, a Łucznika we władzach uznawanych za legalne przez Mińsk – Stanisław Siemaszko.

Anna Wróbel, PAP

Polskie Radio: ZPB stoi na swoim

Rada Naczelna nieuznawanego przez białoruskie władze Związku Polaków rozpatrzyła na posiedzeniu w Grodnie kwestię rejestracji organizacji pod inną nazwą. O takiej możliwości mówił prezydent Aleksander Łukaszenko w niedawnym wywiadzie dla polskich mediów.

Andrzej Poczobut – prezes Rady Naczelnej Związku Polaków – powiedział Polskiemu Radiu, że w trakcie posiedzenia wysłuchano sprawozdania dotyczącego próby założenia nowej organizacji przez oddział Związku Polaków w Brześciu. 11 listopada miejscowi działacze otrzymali odmowną odpowiedź w kwestii zarejestrowania organizacji pod nazwą Pogranicze.

W związku z tym Rada Naczelna zadecydowała, że nie będzie podejmowała dalszych prób zarejestrowania nowej organizacji. «Działania białoruskich władz świadczą o tym, że taka prośba nie będzie pozytywnie rozpatrzona» – stwierdził Poczobut. Nowa organizacja miała zajmować się wspieraniem kultury polskiej na Białorusi i współpracą transgraniczną.

Alina Jaroszewicz – prezes Brzeskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi – powiedziała Polskiemu Radiu, że odmowę rejestracji władze motywowały tym, że przekroczony został termin składania dokumentu dotyczącego adresu prawnego nowej organizacji. Jaroszewicz podkreśliła, że dokumentu nie można było złożyć w terminie, gdyż urzędnik, który miał go przyjąć, był wtedy na zwolnieniu lekarskim.

Włodzimierz Pac, Polskie Radio

Rzeczpospolita: Związek Polaków woli być nielegalny

Nie będzie próby rejestracji pod inną nazwą nieuznawanej przez władze w Mińsku polskiej organizacji.

Tak postanowiła Rada Naczelna ZPB. O możliwości zarejestrowania nowej organizacji w wywiadzie dla polskich mediów mówił prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko, podkreślając przy tym jednak, że jest przeciwny «dzieleniu jego Polaków».

Decyzję członkowie rady podjęli po wysłuchaniu 20-minutowego fragmentu wywiadu białoruskiego prezydenta, w którym Łukaszenko mówił o sytuacji związanej z działającym od 2005 roku w podziemiu ZPB. Zapoznanie się z nagraniem, zdaniem prezesa Rady Naczelnej Andrzeja Poczobuta, pozwoliło działaczom wyrobić samodzielną opinię o prawdomówności prezydenta. Sam Poczobut przedstawił argumenty na niekorzyść pomysłu rejestracji organizacji pod inną nazwą.

Ostatecznie większość członków rady (przy jednym głosie wstrzymującym się) uznała, że należy odrzucić ofertę złożoną przez Łukaszenkę w rozmowie z polskimi dziennikarzami.

Głównym argumentem przemawiającym za taką decyzją stała się obawa, że legalizując się pod inną nazwą, Związek Polaków utraci prawa do odzyskania Domów Polskich odebranych przez białoruskie władze na rzecz uległej im organizacji o tej samej nazwie na czele z biznesmenem Stanisławem Siemaszką.

Za dowód tego, że Łukaszenko kłamie, zapewniając, iż Polacy mogą bez przeszkód rejestrować nowe organizacje, posłużył przykład oddziału ZPB w Brześciu. Jego członkowie próbowali założyć stowarzyszenie o nazwie Pogranicze, ale 11 listopada – już po wywiadzie Łukaszenki – otrzymali odmowę miejscowych władz.

– Członkowie rady doszli do wniosku, że słowa Aleksandra Łukaszenki nie mają pokrycia w faktach, i dlatego podjęli decyzję o niewystępowanie o nową rejestrację – powiedziała «Rz» szefowa ZPB Anżelika Orechwo. A Andrzej Poczobut w rozmowie z «Rz» wskazał, że próba rejestracji pod inną nazwą «wywołałaby zamęt» wśród członków ZPB.

Decyzji kolegów o odrzuceniu możliwości legalizacji nie podziela była prezes Związku Polaków Andżelika Borys. W rozmowie z «Rz» powiedziała, iż żałuje, że ze względu na chorobę nie mogła uczestniczyć w posiedzeniu Rady Naczelnej i przedstawić argumentów za rejestracją organizacji.

– Rejestracja Związku pod inną nazwą to rozwiązanie kompromisowe, które wywalczyła dla nas w rozmowach z władzami białoruskimi strona polska – mówi Borys. Dodaje, iż kolejnym krokiem w negocjacjach dwustronnych miało być przedyskutowanie podziału między organizacjami polskimi wybudowanych za środki państwa polskiego Domów Polskich.

Andrzej Pisalnik, Rzeczpospolita



Specnaz był wyjątkowo brutalny – nie szczędzono nikogo

Złość i miłosierdzie Łukaszenki

Na ziemi widzę leżącego młodego chłopaka. Jest mocno pobity, ale próbuje wstać. Zbliżam się do niego i widzę krew. Dookoła niego są milicjanci. Robię kilka kroków i na mnie wpadają dwaj mundurowi. Wykręcają ręce. – Jestem dziennikarzem – mówię im. Cios pałą po nogach i ciągną mnie do autobusu, gdzie już się znajduje kilkudziesięciu zatrzymanych ludzi.

Atak specnazu na powyborczy wiec opozycji odbył się w momencie, kiedy rewolucyjne nastroje już opadły. Ludzie zaczęli powoli się rozchodzić. Wszystkim, nawet liderom opozycji, było zrozumiałe, że na dziś to już koniec. Przez megafon mówią o tym, że trzeba przyjść jutro na plac... W tym samym momencie pojawiły się wzmocnione kordony milicji. Opozycja zaczęła negocjować warunki pokojowego opuszczenia przez ludzi placyku przed siedzibą rządu. Już wkrótce uzyskano zapewnienie, że aresztów nie będzie.

– Nikt nie zostanie aresztowany. Umówiliśmy się z milicją, że nikogo nie dotkną, a my wycofamy aparaturę nagłaśniającą – leciało przez megafon.

Jednak negocjacje okazały się tylko taktycznym wybiegiem służb. Nagle ludzie w czarnych ubraniach bez żadnych oznak atakują liderów opozycji. Na moich oczach kilku potężnych mężczyzn brutalnie nogami bije leżącego Eugeniusza Afnagiela, męża zaufania kandydata na prezydenta Andrzeja Sannikowa. Afnagiel ma twarz zalaną krwią. W pewnym momencie jeden z «czarnych» rzuca się na mnie. Dostaję cios w piersi.

– Jestem dziennikarzem – wrzeszczę na niego z całej mocy i pokazuję na przymocowaną na kieszeni kurtki legitymację. Tym razem skutkuje. Wycofuje się i znów zaczyna bić Afnagiela.

Wokół mnie jest prawdziwe piekło. Żołnierze jednostki specjalnej pałują tłum. Jednak udaje mi się bez szwanku – legitymacja jest dobrą ochroną – przedostać się w bezpieczne miejsce. Kilkanaście minut później, kiedy zamierzałem opuścić już plac Niepodległości, zostaję zatrzymany. Tuż obok siedziby władz miejskich widzę leżącego młodego chłopaka. Jest mocno pobity, ale próbuje wstać. Zbliżam się do niego. Widzę krew. Dookoła niego są milicjanci. Robię kilka kroków i na mnie wpadają dwaj mundurowi. Wykręcają ręce. – Jestem dziennikarzem – mówię im. Cios pałą po nogach i ciągną mnie do autobusu, gdzie już się znajduje kilkudziesięciu zatrzymanych ludzi.

Szybko się dowiaduję, że nie jestem w tym towarzystwie jedynym dziennikarzem. Jest ekipa rosyjskiej telewizji, zdaje się z Sankt Petersburga, jest dziennikarka Belsatu Tatiana Bublikowa. Po kilkudziesięciu minutach wypełniony autokar rusza w kierunku aresztu na Okreścina. Jednak tam nas nie przyjmują. Areszt jest pełny. Nie ma miejsc. Krążymy po mieście. Milicjanci, którzy są zgromadzeni przy drzwiach, nie odpowiadają na żadne pytanie.

W autobusie są jak opozycjoniści, którzy uczestniczyli w wiecu tak i przypadkowi przechodnie. Przy czym, jak się później okazuje, przechodni jest więcej. Specnaz po prostu zatrzymywał każdego, kto trafił pod rękę. Jedną z takich przypadkowych ofiar jest 21-letnia pracownica jednej z mińskich fabryk Gala Łosiewa. Umówiła się z przyjaciółką na placu Niepodległości. Zamiast koleżanki spotkała jednak specnaz. Jest zszokowana i wystraszona.

Na noc nie przyjmuje nas żaden areszt. Wszystkie są przepełnione, więc spędzamy ją w samochodach więziennych. Jest bardzo chłodno, gdyż, nie zważając na mróz, milicja nie włącza żadnego ogrzewania. Ranem przewożą do budynku sądu. Rozprawa – czysta formalność. Nawet nie wzywają świadków-milicjantów, tylko odczytują ich raporty, z których wynika, że sądzona osoba aktywnie uczestniczyła w wiecu opozycji, wykrzykiwała hasła skierowane przeciw Łukaszence. Wyroki – od 10 do 15 dni więzienia.

Gala, nie zważając na rozpaczliwą próbę przekonania sędziego Łobkowa co do swojej niewinności, dostaje 10 dni aresztu. Kiedy wyszła z sali rozpraw, miała łzy w oczach.

– I to jest sprawiedliwość. W jakim państwie mieszkamy? – mówi do mnie.

Również 10 dni dostaje dziennikarka Belsatu Tatiana Bublikowa.

Moją sprawę rozpatrują jako ostatnią. Żądam adwokata z Grodna, który mnie wcześniej wielokrotnie bronił. Odmowa. Żądam przesłuchania świadków, w tym milicjantów, którzy mnie zatrzymali. Kolejna odmowa. Wobec tego odmawiam składania jakichkolwiek zeznań. Jednak sędzia Łobkow zwleka z ogłoszeniem wyroku. Ciągnie czas. W otoczeniu milicjantów na korytarzu sądu czekam na jego decyzję przez kilka godzin. Kiedy się pojawia, jest cały czerwony i nie patrzy mi w oczy. Nawet nie zaprasza mnie na salę rozpraw. Wzywa do siebie szefa aresztu, po czym ten mi oznajmia, że władze Białorusi biorąc pod uwagę mój zawód, – czyli fakt, że jestem dziennikarzem – postanowiły przeprowadzić dodatkowe dochodzenie. Oznacza to wolność.

– Jest pan wolny. Jeżeli zajdzie potrzeba, skontaktujemy się z panem – mówi do mnie szef aresztu.

Gdy jestem prowadzony korytarzami sądu po swoje rzeczy, milicjanci patrzą na mnie jak na jakieś cudo. Pewnie byłem jedynym człowiekiem zatrzymanym wczoraj na placu i zwolnionym bez wyroku.

«Więźniarki» wypełnione ludźmi ruszają spod sądu. Stoję na ulicy i patrzę się na nie. W rękach mam pasek od spodni, moje buty są jeszcze bez sznurowadeł... W tych samochodach moi współtowarzysze niedawnej niedoli jadą właśnie do aresztu na Okreścina. Mnie uratował fakt, że jestem z «Gazety Wyborczej» i w obronie dziennikarza tak wpływowego tytułu chętnie stają polscy politycy. Niby nie mam winy, ale jest mi strasznie głupio przed Tanią i Galą, które teraz jadą w więziennych samochodach... Ich, przecież, nikt nie obronił.

Andrzej POCZOBUT

Włodzimierz N
przeszkadza r

– Z polityką Zachodu wobec Białorusi było tak jak z nowym hydraulikiem, który przychodzi ma nasze wezwanie i na dzień dobry mówi: «A co to za dureń wam tak ponaprawiał?». Następnie zaczyna robić remont w ten sam sposób, jak i jego poprzednicy – mówi Włodzimierz Nieklajew, opozycyjny kandydat na prezydenta Białorusi.

Dziś 64-letni białoruski poeta Włodzimierz Nieklajew siedzi w areszcie śledczym KGB w Mińsku. Jest oskarżony o zorganizowanie zamieszek – właśnie tak władze nazywają powyborcze protesty opozycji. Wywiad z nim Głos przeprowadził jeszcze w trakcie kampanii wyborczej.

Większość ekspertów uważa mające się odbyć wybory prezydenckie za «techniczne», wynik których jest z góry znany i opozycja nie jest w stanie przeszkodzić Łukaszence w przedłużeniu swojej władzy. Tym właśnie tłumaczą rezygnację z udziału w nich znanych liderów opozycji m.in. Aleksandra Milinkiewicza czy Anatolia Lebiedźki. Dlaczego Pan postanowił wziąć udział w wyborach?

– Być może nie jestem taki mądry jak liderzy opozycyjni. W końcu nie jestem politykiem, lecz intuicyjnie czuję, że jeżeli na tych wyborach nie zebrać wszystkich sił, które mamy, i samodzielnie nie spróbować zmienić los Białorusi, to podczas następnych wyborów ża dnych sił już nie będziemy mieli. Wtedy czeka nas to samo co Rosję i Kazachstan. Tam już nikt nie wierzy w żaden «lewicowy» bądź «prawicowy» marsz, nikt nie wierzy, że «zgodni» albo «niezgodni» są w stanie cokolwiek zmienić. Wszyscy rozumieją, że to tylko teatr. Kiedy zrozumiałem, że teraz jest ostatnia możliwość, by uchronić się przed takim scenariuszem, postanowiłem startować w wyborach.

Oficjalne ośrodki badań opinii publicznej dają dzisiaj Łukaszence do 80 proc. poparcia, niezależne – od 30 do 40 proc. Poparcie dla opozycyjnych kandydatów waha się w granicach błędu statystycznego. Na co Pan liczy?

– Łukaszenko nie ma 80 proc. poparcia, też zlecaliśmy badania socjologiczne i z nich wynika, że rzeczywiste poparcie dla niego jest na poziomie 33-35 proc. Co to za ludzie? To emeryci, mieszkańcy wsi, ci, którzy są pasywni i przyzwyczaili się liczyć wyłącznie na pomoc państwa. A państwo u nas to Aleksander Łukaszenko. Nastroje niezadowolenia też są wysokie – mniej więcej na tym samym poziomie, co i poparcie dla Łukaszenki. W ten sposób mamy 60 proc. społeczeństwa, które już się określiło. My walczymy o te 40 proc. niezdecydowanych. Kiedy startowała nasza kampania «Mów prawdę!», zaczęliśmy od spraw socjalnych, poszliśmy do ludzi z tymi problemami, które mają. Ze mnie się wtedy śmiano. Oto poeta przyszedł do polityki i chce budować mosty, sprawdzać, dobrze czy nie położono asfalt. Jednak nie byłem naiwny. Szukałem kontaktu ze społeczeństwem. Chciałem dojść do ludzi, którzy nie chcą słyszeć o polityce. Przy czym ani o polityce, którą uprawiają władze, ani o tej, którą uprawia opozycja. W swej kampanii wyborczej chcę dotrzeć właśnie do tych 40 proc.

Ludzie widzą problemy gospodarcze, pogarsza się ich sytuacja materialna i są rozczarowani władzą, ale dlaczego nie rośnie poparcie dla opozycji?

– Opozycja od 1991 roku nie odniosła żadnego zwycięstwa, tylko poniosła kolejne przegrane. Jeżeli ci ludzie w ciągu tylu lat nic nie potrafili zdziałać, to dlaczego mamy wierzyć, że zaraz coś zrobią? Taka jest logika społeczeństwa.

Być może ta niechęć wynika z tego, że na Białorusi nawet ci, co głosują za Łukaszenką, są przekonani, że wybory są fałszowane na jego korzyść. Białoruskie władze potrafią namalować każdy wynik wyborczy.

– Tak, komisje wyborcze ogłoszą takie wyniki, które im każą ogłosić. Dla nas ważne jest wiedzieć, jakie są rzeczywiste wyniki wyborów. Ile osób przyszło do punktów wyborczych i jak oni zagłosowali. I w zależności od tego, 19 grudnia trzeba będzie podejmować decyzję o takim bądź innym scenariuszu działań.

Opozycja jest bardzo podzielona. Wszystko wskazuje, że nie będziecie mieli wspólnego kandydata na tych wyborach.

– Jeszcze nie wszystko jest stracone. Od samego początku dążyłem do tego, by wspólny kandydat od opozycji był. I to nie obowiązkowo muszę być ja. Jest on potrzebny właśnie dla tego, by 19 grudnia nie było na placu w Mińsku trzech generałów, ciągnących każdy w swoją stronę. Sądzę, że z 19 kandydatów oprócz mnie i Łukaszenki jeszcze 2-3 zdoła zebrać 100 tysięcy podpisów potrzebnych dla rejestracji. Mam nadzieję, że każdy z nich zrozumie, że nie chodzi o to, by w ciągu 5 minut być bohaterem, a później do końca życia być, jak mówią Polacy, gówniarzem. Jeżeli to zrozumieją, wtedy się dogadamy.

Pana nazywają prorosyjskim kandydatem.

– Proszę zwrócić uwagę, że władze nic na ten temat nie mówią. Taka informacja idzie wyłącznie od polityków i mediów opozycyjnych. Ja ich rozumiem. Za tyle lat podzielili pole polityczne, każdy ma swoją działkę, a tu się pojawia nowy człowiek, który na coś pretenduje. Te plotki są elementem walki wewnątrzopozycyjnej.

Jak Pan ocenia politykę Rosji wobec Białorusi?

– To jest polityka imperialna. Jednak nie można się całkowicie odwrócić od Rosji. Nie mam nic przeciwko Milinkiewiczowi, ale przekonywać mnie o tym, że Białoruś leży w Europie, nie trzeba. Urodziłem się w Krewie, mieście gdzie podpisano Unię Krewską między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim. To była pierw-

Nieklajew: «Łukaszenko ozwojowi Białorusi»



Włodzimierz Nieklajew: «Łukaszenko nie ma 80 proc. poparcia, też zlecaliśmy badania socjologiczne i z nich wynika, że rzeczywiste poparcie dla niego jest na poziomie 33-35 proc. »

sza unia w Europie. Ja się tym szczycę, ale mówić, że z tego powodu będziemy jutro należeć do Unii Europejskiej, to jest śmieszne. Przecież są warunki, które musimy spełniać i tych warunków jest bardzo dużo. Mówić, że wybierzemy tylko Rosję bądź UE, to znaczy nie liczyć się z interesem Białorusi. Nie możemy zwrócić się wyłącznie w jedną stronę. I tam, i tam są nasze interesy. Jednak współpraca z Rosją powinna się opierać na interesach narodowych Białorusi. Nie na «ludzkich kontaktach» przywódców, którzy realizowali swoje osobiste interesy, a właśnie na interesach narodowych.

Rosja jest dziś sojusznikiem tych, którzy walczą na Białorusi o demokrację?

– Jeżeli nawet na krótki okres czasu nasze interesy są jednakowe – jesteśmy sojusznikami. To trzeba wykorzystywać, a nie mówić, że oni przyjdą i wszystko nam zabiorą. Takie twierdzenia to poziom przedszkola, a nie poważnej polityki.

Czego Pan oczekuje od Zachodu, w tym od Polski?

– Kiedy się spotykam z zachodnimi dyplomatami, często pytają, czego potrzebujemy. Być może przydałaby się nam armia (śmieje się), ale to jest nierealne. Zachodni dyplomaci zawsze czekają, że będę prosił ich o finanse, jednak mówię im, że poradzimy sobie i z tymi środkami, jakie mamy. Mam jedną prośbę – zorganizujcie dobrą obserwację tych wyborów. Chodzi też o to, by presja na reżim w tej sprawie była bardzo istotna. To zmusi Łukaszenkę do ustępstw. To jest nam najbardziej potrzebne.

W ciągu ostatnich 14 lat Zachód wspierał opozycję, wywierał presję na Łukaszenkę i dążył do jego usunięcia. Nic z tego nie wynikło.

– Z polityką Zachodu wobec Białorusi było tak jak z nowym hydraulikiem, który przychodzi na nasze wezwanie i na dzień dobry mówi: «A co to za dureń wam tak ponaprawiał?». Następnie robi remont w ten sam sposób, jak i jego poprzednicy. Była rotacja, zmiany i każdy nowy rząd zaczynał od krytyki poprzedniego, a robił mniej więcej to samo, nie ucząc się na błędach swych poprzedników. Łukaszenko w tym się zorientował i z tego korzysta. Oprócz tego o tym głośno się nie mówi, ale rosyjskie pieniądze, które poszły na Zachód, to rosyjskie lobby, będące w krajach Europy, w ciągu 16 lat działało w interesie białoruskiego reżimu. Teraz mam nadzieję, że w związku ze stosunkami, które obecnie są między Białorusią i Rosją, to się zmieni.

A nie sądzi Pan, że być może warto spróbować czegoś innego? Na przykład zacząć Łukaszenkę wychowywać?

– Przerabiałem to w latach 90-ch, kiedy byłem przewodniczącym Związku Białoruskich Pisarzy. Próbowałem Łukaszenkę przekonać, by był bardziej probiałoruski, by złagodził swoją politykę wobec języka białoruskiego i białoruskiej kultury. On mnie słuchał, kiwał głową, jednak nadal robił swoje. Tak się stało, że teraz Aleksander Łukaszenko jest przeszkodą w rozwoju mego kraju. Jest podobny do drzewa, które tarasuje drogę. Ja jestem gotowy tę przeszkodę usunąć.

Rozmawiał
Andrzej POCZOBUT

Znany rosyjski poeta Jewgienij Jewtuszenko żąda wypuszczenia Nieklajewa

«Na nikogo nie napadł i nikogo nie pobił, a mimo to zatrzymano i wywieziono w nieznane miejsce jego, a nie tych, którzy go pobili – napisał poeta w oświadczeniu, które 23 grudnia opublikowała «Rossijskaja Gazieta». – Żądam, by bezzwłocznie zwrócono go jego rodzinie, jego narodowi, a tych, którzy go napadli, aresztowano i postawiono przed sądem w otwartym procesie. Kiedy polityka zmienia się w bicie i kneblowanie ust wszelkimi sposobami, przestaje być polityką, a staje się przestępstwem kryminalnym. Życie każdego człowieka tym większą ma cenę na Białorusi: podczas wojny ten niewielki, lecz świadom smaku wolności naród stracił czwartą część swojej populacji».

Według Jewtuszenki, Nieklajew «zawsze był poetą-obywatelem, patriotą, nigdy – ekstremistą. Ludzie o niskiej kulturze politycznej zawsze jednak uznają za przejaw antypatriotyzmu podejmowaną z nimi osobiście polemikę. Aż strach pomyśleć – jeszcze trochę, jeszcze silniejsze czyjeś uderzenie w głowę poety, a moglibyśmy go stracić na zawsze».

«Czyżby niczego nie nauczyły gorzkie dzieje Wasila Bykowa? Jeden z najwybitniejszych prozaików w całym ZSRR, który bronił własnej ojczyzny z bronią w ręku, zmuszony był tyle lat spędzić poza krajem! – pisze Jewtuszenko. – Nieklajew może jeszcze przysporzyć tyle sławy i pożytku swojemu narodowi, jego kulturze, oświacie, literaturze! Taki człowiek – wybrany czy nie wybrany na stanowisko państwowe – zawsze pozostanie wiernym obywatelem własnej ojczyzny, choć bynajmniej nie fagasem o giętkim karku».

Jewtuszenko poinformował, że swoje słowo wstępne do tomu wierszy Nieklajewa, który niedawno ukazał się w Moskwie, zakończył następnymi słowami: «Poeta w Rosji to ktoś więcej niż poeta. Lecz i na Białorusi tak samo. Strzeżcie się przyszłych pomników, mili panowie! Trzymaj się, Wołodia! Mamy jeszcze szmat życia przed sobą, wiele w nim jeszcze dokonamy i wiele napiszemy. Twój brat Jewgienij Jewtuszenko» – napisano w oświadczeniu poety.

Przypomnijmy, 19 grudnia około 19.20 na ulicy Niemiga w Mińsku w wyniku starcia oddziałów milicji z demonstrantami został mocno pobity kandydat na prezydenta Włodzimierz Nieklajew. Karetka pogotowia przewiozła go do szpitala. Ze szpitala nieznani cywile wywieźli go siłą w nieznanym kierunku i przez dłuższy czas o jego losie nic nie było wiadomo. Obecnie znajduje się on w areszcie śledczym KGB. O stanie zdrowia Nieklajewa nadal nic nie wiadomo.

ZN

«Złota Jesień» w Grodnie

W dniach 13-14 listopada w Grodnie odbyło się spotkanie najstarszych działaczy ZPB z całego kraju oraz ich przyjaciół z Polski. Inicjatorem imprezy pod nazwą «Złota Jesień» był Uniwersytet Trzeciego Wieku przy ZPB. W spotkaniu wzięły udział kluby seniorów oraz UTW z Warszawy, Sokółki, Grodna i Mińska.

Spotkanie trwało dwa dni i pozostawiło wśród jego uczestników tylko dobre wspomnienia. Rozpoczęło się wszystko 13 listopada Mszą świętą w kościele Pobrygidzkim w Grodnie. Później w sali ZPB odbyła się prezentacja osiągnięć działalności oraz dorobku artystycznego delegacji poszczególnych miast.

Prezes Towarzystwa Mokotowskiego UTW Zofia Iwanicka zaczęła swój referat od krótkich faktów historycznych, oddających istotę niedawnich uroczystości, poświęconych obchodom Dnia Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

– Jesteśmy tkanką narodową, która niesie ze sobą doświadczenie. My jesteśmy ludźmi, którzy pamiętają Polskę, jeszcze taką wolną, w której nie zapominało się o tym, co to jest patriotyzm. Kochać Ojczyznę i jej służyć. Czym możemy służyć, my seniorzy. Oczywiście wychowywać młode pokolenia – powiedziała podczas swego wystąpienia Zofia Iwanicka.

Recytowano wiele wierszy, śpiewano piosenki patriotyczne. Bliżej końca pierwszego spotkania wystąpił zespół artystyczny Młode Babcie z Mińska ze swymi ognistymi piosenkami, które wprowadziły wszystkich obecnych w dobry nastrój. Dzień dobiegł końca, a zakończyło się wszystko zabawą integracyjną, w trakcie której uczestnicy tańczyli, bawili się, opowiadali dowcipy, zupełnie jak nastolatkowie.

Następnego dnia odbyła się wycieczka po Grodnie i jego okolicach. Odwiedzono mogiły wybitnych działaczy historii i kultury Grodzieńszczyzny oraz żołnierzy, poległych w obronie Ojczyzny. Nie obyło się i bez zwiedzania słynnego Kanału Augustowskiego. Po południu odbyło się podsumowanie całej imprezy, wręczono dyplomy, po czym wszyscy obecni mogli podzielić się swymi wrażeniami.

– Ludzie w wieku podeszłym mogą i powinni być aktywni. Dzisiejsze spotkanie w Grodnie zobrazowało, jak wspólnymi wysiłkami można wpływać na światopogląd młodych pokoleń. Uczestnicy wrócą do domu, ale ciepło tych spotkań pozostanie w duszy na zawsze – powiedziała Głosowi Maria Rewucka z Mińska.

I te słowa są chyba najlepszym podsumowaniem całej imprezy, pokazując zarazem, że ZPB jest miejscem, gdzie aktywnością mogą się wykazać wszystkie grupy wiekowe – wszyscy ci, którzy czują się Polakami bez względu na swój status społeczny, wiek czy miejsce zamieszkania.

Małgorzata DZIATCZYK



Sędzina Niestierewskaja, orzekając w procesie w sprawie Domu Polskiego w Iwieńcu uznała, że odebranie go Polakom przez władze białoruskie było zgodne z prawem

Chodzenie obok drogi

Przez dłuższy czas wielu z nas zastanawiało się, komu i po co potrzebny był pogrom Związku, rozpoczęty w 2005 r. i trwający do dziś? Trudno było dopatrzeć się w tym postępowaniu jakiejś logiki, gdyż wyglądało jak potknięcie na równym miejscu. Problem został stworzony dosłownie z niczego, tak jakby władzom brakowało innych palących i nierozstrzygniętych kwestii.

Po pewnym czasie uznano, że autorytarna dyktatura po prostu z założenia nie może tolerować istnienia większej niezależnej i samodzielnej organizacji społecznej. Tak dalece, że zdecydowała się nawet na pogorszenie stosunków ze swym najbliższym sąsiadem – Polską, zrażenie do siebie kilkuset tysięcy własnych obywateli (których media wyzywały nawet od piątej kolumny), na psucie opinii o sobie w oczach międzynarodowej opinii. Działania te były na tyle niezrozumiałe, że sprawiały wrażenie bałamutnej samowoli urzędników, nie posiadających ogólnej wizji rozwoju państwa i społeczeństwa.

Dlatego widocznie zrodziła się inicjatywa zbierania podpisów pod apelem do Łukaszenki, z prośbą o ingerencję w tej sprawie w celu obrony zasadniczych praw obywateli. Jak się okazuje, nadzieje te okazały się próżne, a nawet nieco naiwne, chociaż tajemnicą poliszynela było, iż tego rodzaju «przedsięwzięcia» na Białorusi nie mogą być podejmowane bez akceptacji najwyższych władz kraju. Istniały nawet poszlaki, wskazujące na to, że akcja ta została starannie zaplanowana, a w jej realizacji uczestniczyło kilka instytucji państwowych, wśród których resorty siłowe odegrały nie ostatnią rolę. Jednak motywy tych działań pozostawały do końca niewyjaśnione.

Ostatnio w Polsce ukazała publikacja, która rzuca nieco światła na tę ciemną i zagmatwaną sprawę. Chodzi o wywiad, udzielony przez Aleksandra Łukaszenkę dziennikowi «Rzeczpospolita» (publikacja z dn. 6–7. 11. 2010). Głowa państwa białoruskiego w sposób jasny i klarowny, można nawet powiedzieć nieco lapidarny, wyjaśnia w nim swoje stanowisko w kilku ważnych kwestiach polityki wewnętrznej i zagranicznej. Polaków z Białorusi niewątpliwie zainteresują pasaże, dotyczące stosunku władz białoruskich do ZPB.

Otóż odpowiadając na pytania korespondenta «Rzeczypospolitej» Łukaszenko oświadczył, między innymi, że «kierownictwo Związku Polaków zajęło się polityką» i faktycznie stało się opozycyjną siłą polityczną, a ZPB rzekomo chciał zostać wręcz partią polityczną, i pod maską stowarzyszenia społeczno-kulturalnego zajmować się działalnością polityczną. Istnienie dwóch lub więcej polskich organizacji uznał za możliwe, ale niepożądane, gdyż wówczas zaczną konkurować ze sobą i mogą się stać katalizatorem niepokojów na Białorusi. Lecz w żadnym razie ta druga organizacja nie może się nazywać «ZPB», bo organizacja o takiej nazwie już istnieje, ze Stanisławem Siemaszką na czele. Drażliwą i grożącą poważnymi konsekwencjami finansowymi sprawę firmy «Polonika» oraz boleśnie przeżywaną przez nas tragedię Domu Polskiego w Iwieńcu Łukaszenko skwitował krótko: «Po prostu poleciłem załatwić – i załatwili». Szczególną antypatię żywi do osoby byłej prezes Związku Andżeliki Borys, która «działała bardzo niewłaściwie», obarczając ją winą za wszystko co się stało i wyzywając od «jakichś Borysów» i «Borysowskiego Związku Polaków». Przy okazji powtórzył, już niejednokrotnie wypowiadane tezy, o tym, że na Białorusi nie ma pojęcia «mniejszość narodowa», a zamieszkujący ją Polacy to «nasi», a nawet «moi Polacy», dodając, iż ma prawo ich tak nazywać.

Z wypowiedzi tych wynika w sposób całkiem jednoznaczny, że głowa państwa znalazła się w mocy pewnych sugestii, czy też autosugestii, sugerujących niebezpieczeństwo ze strony Polaków i polskich organizacji na Białorusi. Nawiasem mówiąc, obawy te mają stary rodowód, wywodzący się jeszcze z czasów carskich i sowieckich. Temu urojonemu zagrożeniu próbowano zapobiec przepychając na przewodniczącego Związki «zaufaną» osobę, a kiedy tamta przegrała kolejne wybory – postanowiono uderzyć w cały Związek. Z wypowiedzi Łukaszenki wynika też, że wszystko się dzieje nie tylko za wiedzą najwyższego kierownictwa, lecz również za zgodą najwyzszej rangą osoby, a podejmowane decyzje mają charakter czysto polityczny i niewiele wspólnego z prawem.

Polacy stali się zakładnikami reżimu nieposiadającego żadnych zasad moralnych, pomiatającego prawem i ludźmi, traktującego obywateli jako niewolników, jako swoją własność, należącą do rządzących prawem posiadanej przez nich władzy. Tak zwana kwestia polska na Białorusi jest też wykorzystywana w grze dyplomatycznej z Polską. Grze, w której wszystkie atuty są w rękach Mińska, bo strona polska z założenia nie może stosować retorsji w tym zakresie. W istniejących warunkach autentyczny dialog jest niemożliwy, a praca jakichkolwiek dwustronnych zespołów do spraw Związku Polaków na Białorusi skazana jest na niepowodzenie. Cała polityka wewnętrzna i zagraniczna na Białorusi kształtuje się pod wpływem arbitralnie podejmowanych decyzji i zależy od doraźnych interesów, a nawet nastrojów i upodobań jednej osoby, czy też grupy sprawującej władzę. Nie ma zatem żadnej gwarancji, że podczas ewentualnego «zwrotu» i złagodzenia polityki wobec polskiej mniejszości, po jakimś czasie nie nastąpi kolejny pogrom.

Konsekwencje wydarzeń ostatnich pięciu lat będą miały charakter długoterminowy. Zaufanie do władzy zostało ostatecznie podważone. Nie oznacza to oczywiście, że w przyszłości wzajemne stosunki, relacje, a nawet współpraca nie są możliwe. Z pewnością jednak przebiegać będą na zasadach parytetu i wzajemnych gwarancji, nie zaś w warunkach przyjaznego współdziałania. Obrazę godności narodowej pamięta się długo. Wiedzą o tym doświadczeni działacze państwowi, zwłaszcza w państwach wielonarodowych. Zabrakło tej wiedzy białoruskim mężom stanu. Nawet jeśli popełnione przez nich błędy wynikały tylko z braku rozeznania w elementarnych kwestiach zorganizowania życia społecznego i państwowego, nie mogą być usprawiedliwione. Zaistniała sytuacja pogmatwała też sprawy organizacyjne i nagromadziła szereg innych problemów natury prawnej, majątkowej i finansowej. Pomijam tu kwestie rosyjskojęzycznego tzw. Związku, utworzonego przez władze w 2005 r. Z tym akurat byłoby najmniej problemów, bo nigdy nie przestanie być atrapą. Ale warto uwzględniać, że przez kilka lat nikomu nieznane osoby zarządzają majątkiem ZPB. Co się działo w tym okresie, jakie decyzje zapadały, jakie czynności gospodarcze i finansowe podejmowano, jakie transakcje z tym związane miały miejsce – nikt z członków ZPB nie wie. Znając stosowane przez władze praktyki, nie można wykluczyć, że nawet po przekazaniu własności prawowitym właścicielom, mogą oni pewnego dnia zostać oskarżeni o nadużycia i defraudacje, popełnione przez swoich poprzedników – mianowanych «zarządców cudzego mienia». Czy ktoś podejmie takie ryzyko?

Izolacja, i związana z nią ciemnota, wpływają na obyczaje. W dzienniku swej podróży po Sachalinie pisarz rosyjski Anton Czechow pisał o autochtonicznej ludności tej wyspy – Gilakach, notując, że tamci nie wiedzieli co to jest praworządność. O tym, jak trudno im było pojmować innych, świadczyło chociażby to, że nie rozumieli całkiem przeznaczenia dróg. Nawet tam, gdzie trakty już wytyczono, nadal podróżowali przez tajgę, brnąc gęsiego przez trzęsawiska, tuż obok drogi. Ten przykład przypomina dzisiejszą białoruską władzę, która brnie po moczarach i bagnach obok bitego traktu, od dawna wszystkim znanego, którym się łatwo i szybko jedzie.

Jerzy WASZKIEWICZ

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Z wielkim bólem i żalem żegnamy

ŚP

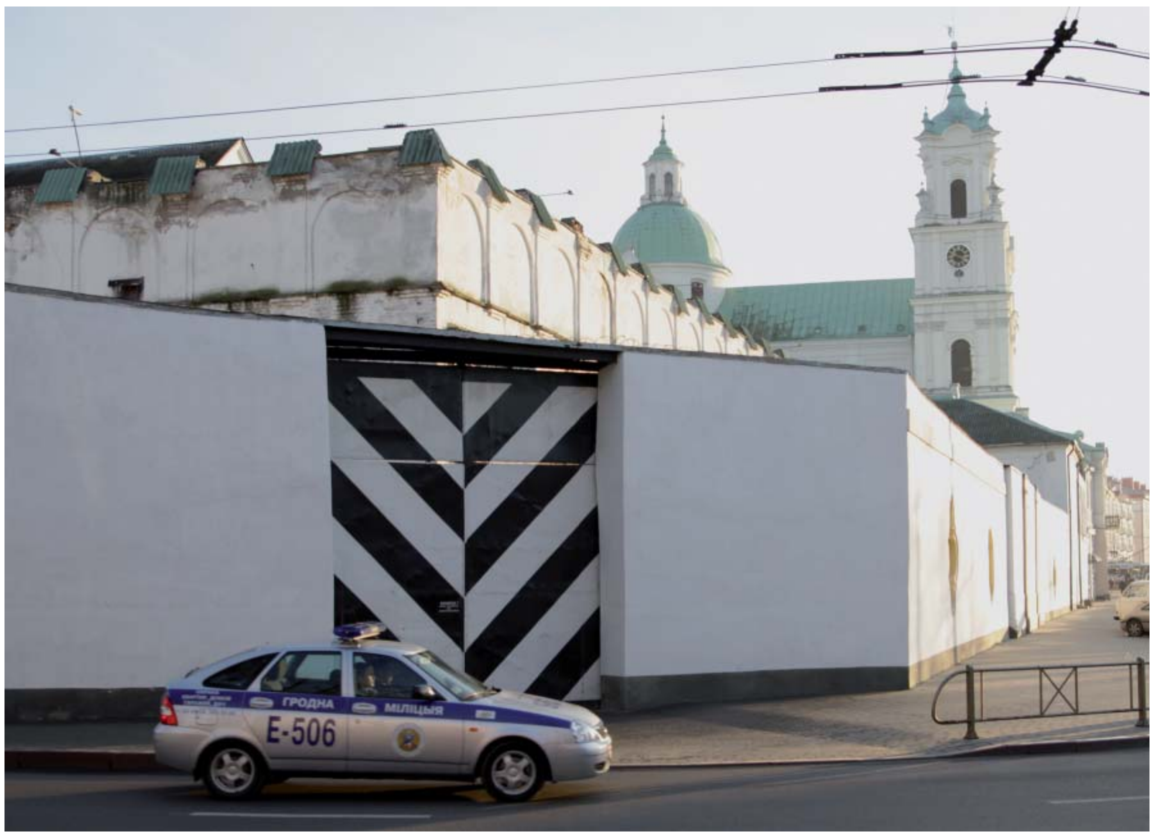
JÓZEFA SZAMOTOWICZA

członka Stowarzyszenia Sybiraków przy ZPB. Był bardzo dobrym kolegą, mężem, ojcem oraz dziadkiem. Boże, przyjmij jego duszę do Królestwa Swego.

Stowarzyszenie Sybiraków przy ZPB

Grodzieńskie więzienie obchodzi 190 lat niewoli

Najstarsze więzienie Białorusi pamięta powstańców styczniowych i obrońców Grodna z września 1939 roku. Powstałe na mocy decyzji rosyjskiego cara Aleksandra I właśnie obchodzi ono swoje 190-lecie.



Wsławione więzienie grodzieńskie obchodzi właśnie 190. rocznicę powstania

Urząd «UŻ 15-st. 1» – taką oficjalną nazwę nosi grodzieńskie więzienie. Jest to najstarsze więzienie Białorusi, które właśnie ma jubileusz: 190 lat od momentu powstania. Jak się obchodzi jubileusz więzienia? – Koncert dla pracowników, odznaczenie weteranów, uroczyste przyjęcie– tak zwięźle, po wojskowemu opowiada zastępca naczelnika więzienia Rusłan Jegorczenko. Żadnych prezentów dla więźniów z tej okazji nie przewidziano.

– To by było wbrew regulaminowi – tłumaczy Jegorczenko.

Naznaczenie mieszczącego się w samym centrum miasta, położonego za wysoką białą ścianą, a więc praktycznie niewidzialnego dla przechodniów, budynku zna niemal każdy mieszkaniec Grodna. Niezależnie od wiatrów historii, zmian ustrojowych, przesuwania się granic państwowych przez cały czas mieści się tu więzienie. Pierwszych skazańców były budynek kolegium jezuickiego, wybudowany jeszcze w XVII stuleciu przyjął w 1820 roku.

Od tego momentu funkcje budynku już się nie zmieniały. Przestępcy przebywali tu przy każdej władzy. Jednak nie tylko kryminalistów ma w swojej historii to więzienie. W czasach Imperium Rosyjskiego przetrzymywano tu przed wysłaniem do Sybiru powstańców styczniowych, w czasach II Rzeczypospolitej – komunistów, w tym przyszłego przewodniczącego Rady Najwyższej radzieckiej Białorusi Sergiusza Prytyckiego, skazanego na dożywocie za zastrzelenie w trakcie procesu politycznego koronnego świadka, oraz białoruskiego sowieckiego pisarza Pilipa Pietraka.

Po wrześniu 1939 roku kontyngent więzienny całkowicie się zmienił: uczestnicy obrony miasta przed Sowietami, harcerze, polscy urzędnicy, członkowie podziemia niepodległościowego.

22 czerwca 1941 roku w związku z szybkim nacieraniem Niemiec NKWD podjęło decyzję o rozstrzelaniu wszystkich więźniów politycznych. Jednak tego planu nie wykonano, gdyż teren więzienia został zbombardowany i więźniowie zdołali uciec. W trackie niemieckiej okupacji siedzieli tu komuniści i członkowie polskiego podziemia. Powrót w 1944 roku do Grodna władzy radzieckiej – oznaczał dla komunistów wolność, a dla Polaków – dalszą gehennę.

W czasach ZSRR więzienie w Grodnie, zwłaszcza «krytka» – część gdzie przetrzymywano recydywistów – cieszyła się ponurą sławą miejsca, gdzie się łamali nawet najwyżsi w więziennej hierarchii «złodzieje w zakonie». Grodzieńskie więzienie od wielu lat miało opinię zakładu, z którego nie można uciec. To przekonanie zostało obalone w 1982 roku, kiedy grupa kryminalistów zdołała obezwładnić strażników i wymknąć się z do miasta. Jednak po kilku miesiącach wszyscy zostali wyłapani i ponownie osadzeni w więzieniu.

Najbardziej znanymi więźniami urzędu «UŻ 15-st.1» za rządów Aleksandra Łukaszenki są rosyjski dziennikarz Paweł Szeremet, który przebywał tu w 1996 roku aresztowany za rzekome nielegalne przekroczenie białorusko-litewskiej granicy w trakcie nagrywania materiału o przemycie towarów z Litwy do Rosji przez Białoruś, oraz przedsiębiorca Walery Lewonewski, skazany na 3 lata więzienia za zniesławienie Łukaszenki.

– Pobyt w Grodnie wspominam jako najgorszy. Było to w czasie śledztwa. Jeżeli więzień nie przyznaje się do winy, to administracja próbuje go złamać, stwarzając mu jak najgorsze warunki. Są cele, gdzie zimą jest nadzwyczaj chłodno, a latem bardzo gorąco. Widziałem, jak ludzie się tam łamali – mówi Walery Lewoniewski.

Z ostrą oceną warunków więziennych nie zgadza się jednak jego administracja.

– Więzienie to kara. Oczywiście, tu lepiej nie trafiać, pobytu tu nie da się odnieść do przyjemnych wspomnień – mówi Rusłan Jegorczenko, który ocenia warunki więzienia jak europejskie.

W swoja 190. rocznicę grodzieńskie więzienie rozpoczęło tworzyć własne muzeum. Jeden z pokoi administracyjnego budynku został przeznaczony dla gromadzenia eksponatów i tworzenia wystawy. Administracja zapewnia, że polski okres działalności więzienia też znajdzie tam swoje odbicie.

Andrzej POCZOBUT

Jak wiadomo, historię państwa i narodu pokonanego piszą zwycięzcy

Anatomia nienawiści

Historia Polski, w tym i najnowsza, była zakłamywana przez sąsiednie państwa, które dokonywały rozbiorów, ciemiężyły naród polski, dławiły powstania narodowościowe i walkę narodu o swoją niepodległość, dokonując masowych na niespotykaną skalę ucisków i okrucieństwa. Szczególnie carska Rosja, a potem też Rosja bolszewicka i ZSRR.

Stalinowski ZSRR wspólnie z Niemcami faszystowskimi, dokonując we wrześniu 1939 roku agresji na Polskę, przyniosły narodowi polskiemu wyrafinowane na niespotykaną skalę terror, deportacje i ludobójstwo, Katyń i niszczenie warstwy przywódczej narodu, warstwy państwowotwórczej; zbrodnie wojenne przeciwko pokojowi i ludzkości.

Po II wojnie światowej Polska prawie na pół wieku znalazła się pod okupacją radziecką. By wybielić popełnione przez ZSRR zbrodnie, oficjalna historiografia radziecka zniekształcała i zakłamywała historię narodu polskiego, historię II wojny światowej i walkę Polaków z faszyzmem. W tym i w szkolnych podręcznikach. Oficjalna historiografia radziecka na poziomie propagandy była przesiąknięta antypolskością, w stylu opluwania przez kata swojej zniszczonej ofiary.



Jednak prawda przebijała się przez zakłamanie, mity, falsyfikacje, zakazy i cenzurę. Po zmianach, które zaszły w Polsce i na świecie po rozpadzie ZSRR, zmieniło się jeszcze więcej. Badania nad zbrodniami ZSRR przeciwko narodowi polskiemu, prowadzone przez historyków polskich już w niepodległej Polsce przyniosły wiele nowych wstrząsających dowodów i świadectw zbrodni komunistycznych.

Staraniami rosyjskiego «Memoriału» i wielu rosyjskich historyków odkryto i udokumentowano kolejne dowody ludobójstwa na narodzie polskim. Wydano wiele książek, analizujących zbrodnie stalinowskiego kierownictwa ZSRR, Armii Czerownej oraz NKWD. Są to m.in. książki Włodzimierz Bieszanowa «Krwawo-krasnaja armija», Andrzeja Burowskiego «Wielka wojna domowa 1939-45 ll.». Zawarte w nich dane i oceny kładą kres kłamstwom o przyczynach licznych agresji ZSRR w latach 1939-41.

Jest to budujące i pocieszające. Powinniśmy być wdzięczni tym autorom. Jeszcze bardziej budującym jest to, że i u nas na Białorusi, która jest prawdziwym skansenem postradzieckim, mamy autorów i historyków, ukazujących w swych pracach prawdę historyczną. Bardzo dobra pod tym względem jest m.in. książka Anatola Tarasa «Anatomia nienawiści. Konflikty rosyjsko-polskie w XVIII – XX stuleciach». W niej to autor w świetle nowych faktów i na podstawie dokumentów archiwalnych ukazuje prawdziwy, a nie zmyślony obraz Polski z jednej, a carskiej Rosji i ZSRR z drugiej strony. ZSRR, dodajmy, jako państwa i systemu antycywilizacji.

Ta książka jest jednym z niewielu chlubnych przykładów rzetelnej pracy, odpowiedzialnego podejścia autora do wybranego zagadnienia oraz obiektywności w podawaniu i analizie faktów i wydarzeń. Momentami można wyczuć współczucie ze strony autora dla uciskanego i terroryzowanego bratniego dla Białorusinów narodu polskiego, zrozumienie jego sytuacji, dążeń i walki niepodległościowej. I chyba pewną sympatię też. Znajduje to odbicie w barwnych komentarzach faktów i wydarzeń, zestawień danych i wniosków.

Warto zaznaczyć, że 790-stronicowe dzieło napisał nie historyk, a kandydat nauk pedagogicznych. I stworzył dzieło godne poszanowania. Jest to wydanie naukowo-popularne. Mimo to jest to wykładnia historyczna najwyższej jakości. Dlatego książka ta zostawia u czytelnika niezapomniane wrażenia. Napisana w stylu historyczno-publicystycznym trafnie i bezapelacyjnie obala rosyjskie i radzieckie mity oraz antypolskie stereotypy.

Książka jest napisana dla szerokiego kręgu czytelników: jak jest zaznaczone we wstępie, może być wykorzystywana jako podręcznik. Chce się dodać, że powinna być wykorzystywana jako podręcznik historii. By następne pokolenia przede wszystkim Białorusinów, uczyły się prawdziwej historii swego państwa i stosunków polsko-białoruskich jak we wspólnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tak i w Polsce międzywojennej.

Warto dodać, że A. Taras jest autorem również książki, która się ukazała wcześniej – «Wojny Rusi moskiewskiej z Wielkim Księstwem Litewskim i Rzecząpospolitą w XIV –XVII stuleciach». Obecnie zaś z A. Grycanowem wydał książkę «Naukowy antykomunizm i antyfaszyzm». Jest to podręcznik wydany w 2010 r.

A więc od nas Polaków, mieszkających na Białorusi, oraz Związku Polaków na Białorusi autorowi należą się uznanie i serdeczna wdzięczność. Dzięki między innymi właśnie takim publikacjom i wydaniom książkowym, obalającym kłamstwo i mity oficjalnej radzieckiej i białoruskiej historiografii, kolejna rocznica agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku była obchodzona na Białorusi bardziej skromnie i ciszej: bez kłamliwych artykułów w oficjalnej prasie, audycji w radiu i telewizji.

Tadeusz MALEWICZ

Gratulacje

Szanowna
ANTONINO WANISZEWSKA!
W dniu urodzin moc najpiękniejszych życzeń: zdrowia, szczęścia, miłości, samych radosnych chwil, spełnienia najskrytszych marzeń, kochających ludzi wokół Ciebie, samych słonecznych dni w życiu oraz wszelkich łask Bożych.
Zarząd Główny SZ ZPB, Oddział Miejski ZPB w Grodnie oraz redakcja Głosu

Szanowny
JÓZEFIE PORZECKI!
W dniu urodzin życzymy Ci, abyś w tym odwróconym, pokręconym świecie potrafił odnajdywać pewny grunt pod stopami, abyś zawsze wiedział, po co i dla kogo warto żyć i o co walczyć, abyś kochał i był kochany. Życzymy Ci marzeń wielkich i odważnych oraz odwagi, by je spełniać. Szukaj w sobie siły i entuzjazm, żyj mądrze i dokonuj odważnych wyborów. Idź przez życie z odwagą w sercu, otoczony ludźmi, których kochasz!
Koledzy i koleżanki z ZPB

Drogi księże proboszczu
LEONIE ŁADYSZU!
Z okazji imienin składamy życzenia obfitości Bożych darów. W imieniu parafian, dziękujemy za wiele dobra, które wnosi ksiądz do naszej wspólnoty parafialnej, a przede wszystkim za wiele godzin spędzanych w konfesjonale, wielką dyspozycyjność oraz wspaniałe cnoty i osobiste cechy, takie jak skromność i pobożność. Księże Leonie, za wszystko serdeczne Bóg zapłać!!!
Parafianie z Wojstomia oraz członkowie oddziału ZPB w Smorgoniach

W dniu urodzin
MIECZYSŁAWOWI JAŚKIEWICZOWI
życzymy dobrego zdrowia, szczęścia w życiu osobistym, sukcesów w pracy, miłych niespodzianek losu, grona prawdziwych przyjaciół, niewyczerpalnych pokładów energii, przychylności wszechświata, niech wszystko, czego się dotkniesz, stanie się pomocne w spełnieniu marzeń.
Koleżanki i koledzy z pracy

Szanownemu
ANDRZEJOWI POCZOBUTOWI
z okazji dnia imienin wszystkiego, co w życiu najlepsze: zdrowia, radości, szczęścia, pomyślności, szacunku od wszystkich najbliższych, sukcesów, pogody ducha i nadziei na lepsze jutro oraz wielu łask Bożych
życzy Raduński oddział ZPB

Kochanemu ojcowi, dziadkowi i pradziadkowi
ANDRZEJOWI WIEŻBICKIEMU
z okazji jubileuszu 90. urodzin oraz imienin przesyłamy wiązankę najserdeczniejszych życzeń: dużo zdrowia, ciepła rodzinnego i nieustającej miłości najbliższych. Życzymy wszystkiego, co najpiękniejsze i najlepsze. Niech Bóg obdarzy Cię potrzebnymi łaskami, a Matka Najświętsza ma zawsze w Swej opiece.
Dzieci, 14 wnuków oraz 13 prawnuków

Droga
RENATO DZIEMIANCZUK!
W dniu urodzin życzymy stu lat w miłości i zdrowiu oraz szczęścia, emocji, szaleństwa, radości, przyjaźni, uniesień, charyzmy, trafnych decyzji, prezentów od losu, wielu ciekawych znajomości, serdecznych przyjaciół, sukcesu i wszystkiego, czego pragniesz.
Koleżanki i koledzy

Droga
DANUTO EJSMONT!
Z okazji urodzin składamy najlepsze życzenia: zdrowia, szczęścia, marzeń, o które warto walczyć, radości, którymi warto się dzielić, przyjaciół, z którymi warto być i nadziei, bez której nie da się żyć.
Koledzy i koleżanki z pracy

Kardynał Dziwisz: Potrzebne pojednanie

O potrzebie jedności i pojednania oraz budowania zbiorowej tożsamości na fundamencie ewangelicznych wartości mówił metropolita krakowski, kard. Stanisław Dziwisz w homilii podczas Pasterki w Katedrze Wawelskiej.



Kardynał Stanisław Dziwisz

«Dziś z Katedry Wawelskiej, w imię Boga, który stał się bratem nas wszystkich, wznosi się wołanie o większe zrozumienie, o większą życzliwość w życiu społecznym i politycznym. Wznosi się wołanie o wzajemne pojednanie, o podanie sobie rąk, o szacunek dla inaczej myślących, bo mają do tego prawo» – nawoływał metropolita.

Przekonywał, aby pośród sporów nie zapominać o celu. «Niech nas łączy wspólne dobro, jakim jest Ojczyzna, a także szersza wspólnota, jaką jest Europa z jej bogactwem języków, kultur i tradycji, z jej dziedzictwem, którego nie można zrozumieć bez Ewangelii, bez Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła» – przekonywał.

«Czy troski o dobro człowieka i narodu nie przesłania nam czasem zbytnia zapobiegliwość o interesy jednego ugrupowania, jednej partii, ze szkodą dla dobra wspólnego? Tajemnica Boga, który jest naszym wspólnym Ojcem i stał się bratem wszystkich ludzi, powinna poszerzać granice naszych serc, by nie wykluczać w nich i z nich nikogo» – przekonywał metropolita krakowski.

Kardynał Dziwisz złożył życzenia «wszystkim ludziom dobrej woli», papieżowi Benedyktowi XVI, rządzącym w Polsce, rodakom oraz duchowieństwu. «Kierujemy życzenia do Episkopatu, biskupów, kapłanów i osób konsekrowanych. Niech będą przekonującymi świadkami Jezusa Chrystusa w dzisiejszym świecie» – powiedział.

RS

Dyspensa od postu w Sylwestra

Arcybiskupi i biskupi polscy udzielili wiernym dyspensy od przestrzegania postu w Sylwestra, który w tym roku przypada w piątek. Dzięki temu katolicy będą mogli w noc sylwestrową hucznie bawić się i spożywać pokarmy mięsne.

Piątki dla katolików są dniami postu i powstrzymywania się od hucznych zabaw. Ponieważ ostatni dzień tego roku kalendarzowego wypada właśnie w piątek, aby można w tradycyjny sposób żegnać 2010 rok, potrzebna była dyspensa.

«Mając na uwadze okoliczność, że 31 grudnia 2010 r. przypada w piątek, na podstawie uprawnień Kodeksu Prawa Kanonicznego udzielam dyspensy od zachowania zobowiązań wynikających z czwartego przykazania kościelnego, tj. wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych oraz powstrzymania się od udziału w zabawach» – napisał abp Ziółek na stronie internetowej archidiecezji łódzkiej.

Także Metropolita Warszawski kard. Kazimierz Nycz udzielił dyspensy wszystkim przebywającym w granicach Archidiecezji Warszawskiej.

«Mając na względzie obchodzone w piątek, 31 grudnia liturgiczne wspomnienie św. Sylwestra papieża i jednocześnie ostatni dzień roku kalendarzowego, po rozważeniu słusznych racji duszpasterskich, mocą posiadanych uprawnień, zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego, udzielam wszystkim przebywającym w granicach Archidiecezji Warszawskiej dyspensy od zachowania nakazanej w piątek wstrzemięźliwości od spożywania pokarmów mięsnych i powstrzymania się od udziału w hucznych zabawach» – napisał kard. Nycz w postanowieniu na stronie internetowej Kurii Warszawskiej.

Podobnych dyspens udzielili pozostali arcybiskupi i biskupi polscy wszystkim wiernym i gościom przebywającym w tym dniu na terenie danej archidiecezji czy diecezji. Hierarchowie zachęcili jednocześnie do modlitwy w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI lub też spełnienia dobrych uczynków, m.in. przez złożenie jałmużny na rzecz ubogich.

IB

Zapraszamy!

Wśród naszych Czytelników są osoby, pasją których jest pisanie różnych tekstów literackich: zarówno wierszy, jak i prozy. Niektórzy piszą «do szuflady», inni czynią starania, by ich utwory zostały nadrukowane.

Zarówno jednych, jak i drugich, zapraszamy do udziału w Kole Literackim, gdzie można się spotkać w gronie ludzi, czyim zainteresowaniem jest literatura, podyskutować, zaprezentować swoją twórczość. Będąc członkiem Koła, łatwiej będzie drukować swoje dzieła, uczestniczyć w konkursach i warsztatach. Nie istnieją tu ograniczenia co do wieku lub poziomu doświadczenia literatów.

Wszyscy chętni mogą się zgłaszać pod nr telefonu: 80295825964 lub pisać na adres redakcji:

«Głos znad Niemna na uchodźstwie»
skrytka pocztowa 107
230025, Grodno

Poszukujemy

Nazywam się Janusz Florianowicz (dawna pisownia Florjanowicz lub Floryanowicz). Moi przodkowie ze strony ojca, jak i matki pochodzą z terenów dzisiejszej Białorusi. Zamieszkiwali tereny: Adamki, Siwica, Iwieniec, Stołpce, Pogrzebiszcze, Grań, Zaścianek Świeranowa, zaścianek Innica, Zbycin. Nazwiska moich przodków to: Florianowicz (Adamki, Stołpce)), Poczykowski, Barancewicz (Innica), Buraczewski, Wojny lub Wojna (Zbycin).

Proszę wszystkie osoby, które posiadają jakąkolwiek informację na temat moich przodków o kontakt.

Moi, znani mi, najstarsi przodkowie to Stanisław Florianowicz ur. ok. 1848 r., zmarł w 1919 r. chyba w Stołpce i jego żona Paulina Mostowiak (1850-1932 ll).

Janusz Florianowicz
ul. Jastrzębia 15
56-400 Oleśnica

Poszukuję wszelkich informacji na temat swoich przodków. Moi dziadkowie to: Daniel Plikus.

Urodzony 10.12.1889 r. we wsi Kuźmicze, powiat Wołkowysk, parafia Werejki oraz Michalina Plikus (z domu Kowalczuk) ur. 06.12.1883 r. w miejscowości Roś – powiat Wołkowysk, parafia Roś.

Edward Plikus
skrytka pocztowa nr 18
61-620 Poznań 11

Redaktor Naczelny: Igor BANCER
e-mail: zpb@zpb.org.pl, ibancer@wp.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107

Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej

Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»